

Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.
W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować.

Krystyna Chołoniewska

NIEOBECNY
- kilka scen z życia rodziców

Osoby:

Matka
Ojciec
Syn -Jacek
Babcia
Profesor
Psychiatra

I.
ŚLADY. PORANEK.

Pokój dzienny. Fotel, kanapa, ława, lampa stojąca, telewizor. Czworko drzwi: do pokoju syna, do łazienki, do kuchni oraz wyjściowe do przedpokoju. Scenografia może też być umowna. Słychać odgłosy gotującej się wody. Ojciec przemierza przestrzeń między łazienką, a kuchnią, wkładając kolejne części garderoby. Matka "ogarnia" dom. Wszystkie czynności wykonują szybko, automatycznie, beznamiętnie i rytmicznie - mistrzowska rutyna.

MATKA (*otwierając drzwi pokoju syna*): Jest szósta trzydzieści!

OJCIEC (*przechodząc do kuchni i zapinając koszulę*): Znowu wziął mi skarpety.

MATKA (*wygladzając kanapę*): Te nowe?

OJCIEC (*z kuchni*): Kup mu z pięć par i oznacz.

MATKA: Papier śniadaniowy kupiłam.

OJCIEC: Widzę.

MATKA (*podchodząc do drzwi pokoju syna*): Szósta trzydzieści pięć!

OJCIEC: Herbata się kończy.

Matka wzrusza ramionami, wychodzi do kuchni. Do pokoju wchodzi Ojciec, wkłada marynarkę, nagle sobie o czymś przypomina, wpada do łazienki, słychać lejącą się wodę, wypada z łazienki, trzaska drzwiami, porywa aktówkę, wychodzi. Woda się leje.

OJCIEC: Będę jak zwykle. (*w kierunku pokoju syna, znacząco*) Skarpety!

MATKA (*nadal z kuchni*): Pa!

Ojciec wychodzi do przedpokoju. Trzask zamykanych drzwi.

MATKA (*z kuchni*): Szósta czterdzieści!

Matka wychodzi z kuchni. Porządkuje pokój, nasłuchując odgłosów z łazienki.

MATKA: Wiesz, jak tata nie lubi, kiedy mu bierzesz skarpety.

Włącza telewizor, sprawdza czas, wyłącza telewizor. Wchodzi do kuchni.

MATKA: Za dziesięć siódma! Pospiesz się! Masz śniadanie!

Po chwili Matka wychodzi z kuchni i wchodzi do łazienki.

MATKA (z łazienki, przekrzykując szum wody): Nie zakręciłeś kranu! A wczoraj znowu nie umyłeś wanny.

Ojciec w płaszczu wpada do pokoju, bierze gazetę i wychodzi, trzask drzwi.

Matka wychodzi z łazienki. Staje, zamyśla się.

MATKA: Codziennie rano mój mąż wychodzi do pracy, a syn do szkoły. Codziennie rano przygotowuję im śniadanie, ścielę, wietrzę i sprzątam. Napelnia mnie to zadowoleniem i pewnością, że wszystko jest w porządku. Jednak...

Dzwoni telefon. Matka odbiera.

MATKA: Halo? No. Aha. A czapeczkę też? Wybieram się dzisiaj, albo jutro. A kiedy przyjdziecie? Dobrze. Będę pamiętać. Pa. (*Odkłada słuchawkę*) Co drugi dzień dzwoni moja dorosła córka. Raz na dwa tygodnie przychodzi na obiad razem z mężem i moim wnukiem, któremu właśnie trzeba kupić czapeczkę. To dla mnie żaden kłopot. Jednak... (*Siada w fotelu*) Jestem kobietą zrównoważoną i pogodzoną z losem. Czasami tylko pozwalam sobie na napisanie wiersza. Wiersze chowam w szufladzie. Kiedyś myślałam, że powinnam kupić sobie samochód. Wtedy byłabym niezależna i mogłabym się przemieszczać w przestrzeni. Teraz już o tym nie myślę. Kiedy czuję się samotna, idę do najbliższego hipermarketu. Robię tam też zakupy. Jednak...

II. ŚLADY. WIECZÓR

*Ten sam pokój. Ojciec z gazetą siedzi przed telewizorem, Matka obok z książką.
Gesty i słowa w zwolnionym tempie. Telewizor jest włączony.*

OJCIEC: Kupujesz ten proszek?

MATKA: Inny. Też z reklamy, ale inny.

OJCIEC: Napijesz się herbaty?

Matka wstaje i wychodzi do kuchni.

MATKA: Może być ekspresowa?

OJCIEC: Tak. *(ciszej)* Codziennie wieczorem czytam gazetę. W gazetach jest coraz więcej informacji, których nie rozumiem. Zastanawiam się, czy to objawy starzenia się, czy to świat jest coraz bardziej skomplikowany? A może jestem przepracowany? Czasami obawiam się, że nawali mi zdrowie. Nie chodzi mi tylko o siebie, ale jak zachoruję, to co się stanie z moją rodziną?

Wchodzi Matka z herbatą, w drugiej ręce trzyma Dzienniczek Ucznia.

MATKA: Jest dzienniczek. Z ocenami.

OJCIEC: I jak?

MATKA: Średnio.

OJCIEC: Pokaż!

MATKA: *(podając mu dzienniczek)* Dwója to jest mierny, a nie niedostateczny.

OJCIEC: I on z takimi ocenami chce się dostać na studia?

MATKA: Nie wszyscy muszą iść na studia.

OJCIEC: To znaczy, że on nie chce?

MATKA: Chyba chce. Nie wiem. Porozmawiaj z nim.

OJCIEC: Kiedy?

MATKA: Może w niedzielę.

OJCIEC: Dlaczego ciągle go nie ma?

MATKA: Dziś ma angielski. I pływalnię. A wczoraj był u dentysty.

OJCIEC: A jutro?

MATKA: Siłownia.

OJCIEC: Przez całe popołudnie?

MATKA: Spotyka się też z kolegami, chodzi do kina... Teraz jest tyle pubów...

OJCIEC: Zawsze go bronisz.

MATKA: Nie robi przecież nic złego.

OJCIEC: Skąd wiesz? *(Matka wzrusza ramionami.)* A kiedy my ostatnim razem byliśmy w kinie?

(Matka wzrusza ramionami) A widzisz.

Ojciec wraca do czytania gazety, Matka ogląda telewizję.

GŁOS Z TELEWIZORA: "Aby przygotować nastolatka do życia w świecie pozbawionym rozsądku, musisz nauczyć go myśleć jasno z co najmniej dwu podstawowych powodów. Po pierwsze, człowiek nie może posiadać silnej stanowczej wiary i systemu wartości moralnych, jeżeli nie jest w stanie myśleć jasno. Solidna i wytrwała wiara, która jest podstawą sensu życia, nie może być ślepa. Musi być oparta na racjonalnych i logicznych podstawach."

OJCIEC: Wszystko się pokończyło. (...) Zrobimy większe zakupy.

III. ZNAKI. POPOŁUDNIE.

Ten sam pokój. W fotelu siedzi Babcia., na kanapie Matka. Z początku obie mówią i działają jakby były zanurzone w sztucznym miodzie, potem Babcia zaczyna być niespokojna. Rozmowa staje się rozedrgana i nerwowa.

MATKA: No i jak się mamusia czuje?

BABCIA: Dobrze, dobrze, nie narzekam. W tym wieku, a jeszcze się ruszam. I radzę sobie, to najważniejsze. A jak ty się czujesz?

MATKA: Dziękuję, dobrze.

BABCIA: To najważniejsze.

MATKA: A sypia mamusia dobrze?

BABCIA: Bardzo, bardzo dobrze. Chwała Bogu, bardzo dobrze. Jak zasnę, tak śpię całą noc i nic nie słyszę. Czy mi się zdawało, że byliście u mnie wczoraj wieczorem?

MATKA: Tak, ale mamusia spała, nie chcieliśmy budzić.

BABCIA: A to szkoda! Trzeba mnie było obudzić. Porozmawialibyśmy sobie.

MATKA: Nie chcieliśmy mamusi budzić.

BABCIA: Szkoda, ale może to i dobrze. Zazwyczaj fatalnie sypiam. Całą noc potrafię nie spać. I chodzę tak i chodzę po mieszkaniu. I szukam czegoś, a nie wiem czego. Która to godzina?

MATKA: Po piątej dziesięć.

BABCIA: Po piątej. Późno. To kiedy mnie odwiedzicie?

MATKA: Jak tylko Adaś przyjedzie, to mamusię odwiedzie.

BABCIA: Tak. Dobrze. Ładnie tu u was. Ciepłutko. Która, mówiłaś, godzina?

MATKA: Jeszcze wcześniej. Po piątej.

BABCIA: A ten, no, jakże mu, ta moja głowa, no, Jacuś przecież, gdzie on jest? Dawno go nie widziałam, wyjechał, czy co?

MATKA: W szkole jest.

BABCIA: Zapracowane te dzieci dzisiaj bardzo. Dawno go nie było. Duży już jest, co?

MATKA: No... tak. Metr osiemdziesiąt. Numer buta 43.

BABCIA: 43! No tak. 43. I co? Wyjechał gdzieś?

MATKA: Nie, mówiłam mamusi, że się uczy.

BABCIA: Uczy się. No tak. Która godzina? Późno już. Trzeba do domu.

MATKA: Jeszcze chwilę. Gdzie się mamusi tak śpieszy?

BABCIA: Do domu przecież. Ktoś może przyjść... Może Basia? Bo Basia w czwartki przychodzi. A dziś co?

MATKA: Środa.

BABCIA: Środa. No tak. A Adaś kiedy przyjdzie?

MATKA: Niedługo. Robi zakupy dla mamusi.

BABCIA: A tak. On tak się dla mnie poświęca! Tak się zajmuje! Nie mam słów!

MATKA: Niech mamusia nie płacze. To normalne przecież.

BABCIA: Tak. Ja wiem. Ale jak tak siedzę w pokoju i nikogo nie ma... Tak cicho jest. Ale co u siebie, to u siebie. Póki jeszcze sobie radzę, muszę się jakoś pogodzić.

MATKA: Adaś przyjedzie o szóstej i wtedy mamusią odwiedzie. Może jeszcze herbaty?

BABCIA: Nie, nie, dziękuję. Znaczący Jacuś jeszcze w szkole? Dawno go nie widziałam. Bardzo dawno. Co się z nim dzieje? Pewnie wyrósł? Ale go nie ma, co?

MATKA: Nie, teraz nie ma. Ale przyjdzie. Przyjdzie.

BABCIA: Dobrze. To dobrze. A która to godzina?

MATKA: Jeszcze wcześniej. Niech się mamusia nie denerwuje. Bardzo proszę, bardzo!

IV.

ZNAKI. CZAS. NOC

Pokój nocą. Matka i Ojciec śpią. Dzwoni telefon. Po dłuższej chwili Matka wstaje i podnosi słuchawkę. Ojciec sięga po zegarek. Zapala lampę.

MATKA: Halo? Kogo? Nie ma tu nikogo takiego. Wie pani, że jest noc? Proszę.

Matka wraca na kanapę, Ojciec się podnosi.

OJCIEC: Kto to był?

MATKA: Jakaś panienka. Czy jest Ciszek, czy coś takiego.

OJCIEC: Trzecia w nocy!

MATKA: Śpijmy.

OJCIEC: Łatwo powiedzieć.

Ojciec sięga po gazetę. Po chwili rzuca ją z niechęcią.

OJCIEC: Masz coś do czytania?

MATKA: O tej porze? Śpij, bo jutro będziesz nieprzytomny.

OJCIEC: Jak mogę spać, skoro młodzi ludzie nad ranem ...szukają się nawzajem?

Ojciec wstaje i wychodzi do łazienki. Matka siada.

MATKA: Największą masę i wydajność mięśni oraz kości człowiek osiąga około 35 roku życia, potem zaczyna się proces powolnej ...utrąty. Tracimy mięśnie, kości, komórki mózgowe. Jedna pani profesor w telewizji powiedziała, że właściwie od urodzenia już coś tracimy i że to jest normalne. Ale trudno się z tym pogodzić.

Ojciec wychodzi z łazienki, wraca na kanapę, gasi lampę i przykrywa się kołdrą.

OJCIEC: Dobranoc.

MATKA: Mój mąż jest bardzo zapracowany i nie ma czasu myśleć o tym, że traci coś bezpowrotnie każdego dnia. Dla niego to dobrze, gorzej dla mnie. Przeżywam żalobę samotnie. Zegary biją tylko dla mnie. A te kroki na ulicy...

OJCIEC: Śpij już.

MATKA: Nie mogę zasnąć.

Zapala lampę i sięga po książkę.

OJCIEC: Przyznaj, że twoje zamiłowanie do książek to nic innego...

MATKA: Przyznaję.

OJCIEC: A twoje sny...?

MATKA: Też, jeśli wiem o co pytasz.

OJCIEC: A o co pytam?

MATKA: O moją aktywność życiową.

OJCIEC: Może powinnaś iść do lekarza?

MATKA: Ja?

OJCIEC: Ja nie mam z tym problemów.

MATKA: Może to nasz wspólny problem?

OJCIEC: Nie obwiniaj mnie.

MATKA: Cicho. Obudzisz Jacka.

OJCIEC: On się jakoś nami nie przejmuje.

MATKA: Co się właściwie stało?

OJCIEC: Nic. Śpijmy już.

MATKA: To była tylko pomyłka.

OJCIEC: Jasne. Zgaś.

Matka gasi światło.

MATKA: Czegoś potrzebujesz? Jutro idę do hipermarketu.

IV.

HIPERMARKET

Matka z dużym, napelnionym zakupami wózkiem stoi przed półką w hipermarkecie. Ma na sobie elegancki kostium, włosy wprost od fryzjera, makijaż. Jest rozluźniona i uśmiechnięta. Odczytuje z kartki listę zakupów, rozgląda się...

MATKA: Proszek do prania, papier toaletowy, skarpety, skarpety... Promocja! Woda po goleniu "Zapach czasu". "Zapach czasu"...

Nadchodzi brodaty mężczyzna także z wózkiem. Zatrzymuje się, ogląda wodę. Matka patrzy na niego przez chwilę, wreszcie go poznaje.

MATKA: Dzień dobry, panie profesorze.

PROFESOR: Dzień dobry. Przepraszam, nie poznaję.

MATKA: Jestem matką Jacka z trzeciej a.

PROFESOR: Ach tak! Oczywiście.

MATKA: "Zapach czasu". Piękne, prawda?

PROFESOR: A tak. Choroba syna bardzo się przedłuża?

MATKA: Przepraszam?

PROFESOR: Choroba pani syna. Długo trwa.

MATKA: Choroba mojego syna... Tak.

PROFESOR: Proszę dopilnować, żeby nadrobił zaległości. Na początku roku złapał trochę złych ocen, trzeba je poprawić. A teraz choroba. *(bierze do ręki piankę do golenia)* Szkoła w swoim procesie pedagogicznym nastawiona jest wszakże na zdrowych, młodych ludzi. Chodzi przy tym, ażeby kształtować postawy. W zdrowym ciele, zdrowy duch.

MATKA: Jacek, mój syn,... on... jak najbardziej! Chodzi na siłownię.

PROFESOR: System szkolny, droga pani, wymaga wszakże, żeby być obecnym na lekcjach. A on jest nieobecny.

MATKA: On ...jest chory.

PROFESOR: Całe społeczeństwo jest chore. Niech pani spojrzy wokoło. Ile przemocy, agresji, ile brutalności. Młodzi ludzie chcą w naturalny sposób dokonać rewolucji. Tak naprawdę chodzi im o to, żeby nas strącić z należnych nam pozycji i ustanowić siebie samych. Ja to rozumiem, ale nie można tolerować chamstwa, prawda?

MATKA: Oczywiście, ale czy mój syn...

PROFESOR: Wczoraj widziałem go na ulicy z papierosem. Ja to rozumiem, sam palę, ale to nie jest zdrowe, zwłaszcza dla młodych i chorych.

MATKA: Ja ...nie palę, ani mój mąż. Nie palimy.

PROFESOR: To może przyjdą państwo na godzinę wychowawczą i powiedzą tym młodym ludziom, jak to było z tym państwa paleniem.

MATKA: Oczywiście. Ale ... nasz Jacek nie pali.

PROFESOR: Może to nie był on? A może to nie był papieros? Proszę pani, czy pani nie sądzi, że obecnie młodzi ludzie mają zbyt wiele pokus? Trudno się oprzeć pokusom, zwłaszcza, gdy się nie zbudowało gmachu wartości, na którym można się oprzeć. (*wącha wodę po goleniu*) Bardzo ciekawa.

MATKA: Właśnie wzięłam dla męża.

PROFESOR: Jeśli mają podporę w postaci wspierających się nawzajem rodziców, tej podstawowej komórki społecznej, która także w mistycznym sensie stanowi... Czy na proszki też jest promocja?

MATKA: Tak. Mój mąż i ja jesteśmy bardzo wdzięczni za pańską pedagogiczną opiekę.

PROFESOR: Głupstwo. Popołudniami udzielam korepetycji. Oczywiście uczniom nie swoim i co widzę w ich domach? Rozpad podstawowych wartości, rozkład rodziny... Dobrobyt i liberalizacja obyczajów niewątpliwie przyczyniła się do tego, że co trzeci idiota ma komputer w domu, a ja od lat walczę z dyrekcją, że naukom humanistycznym też należy ułatwić dostęp do współczesnych technik.

MATKA: Jacek nie ma komputera. Ale może uda nam się kupić na gwiazdkę.

PROFESOR: Postęp techniczny jest nieunikniony, ale nie powinniśmy zapominać o najważniejszych wartościach naszej judeochrześcijańskiej tradycji kulturowej. Co pani powie na kawę?

MATKA: Bardzo pan miły, ale...

PROFESOR: Rzadko się spotyka światłą i pełną empatii matkę, z którą można porozmawiać nie tylko o ocenach.

MATKA: Tak, tutaj rzeczywiście dają dobrą kawę.

PROFESOR: Świetnie. To, od kiedy syn choruje?

MATKA: Musiałabym sprawdzić w kalendarzu...

PROFESOR: Nieobecny jest od ...dawna. Czy nie uważa pani, że obecny stan nauk medycznych doprowadził do paradoksalnej sytuacji, w której nawet ludzie zdrowi uzależniają się od lekarzy?

MATKA: My mamy... bardzo dobrego lekarza...

PROFESOR: To widać!

MATKA: Bardzo dziękuję.

PROFESOR: Na nieszczęście zbyt wielu rodziców nie chce rozmawiać z pedagogami.

Większość rodziców nie wie, czy ma rację, czy nie w sprawach, o których myślą. To prowadzi do godzenia się z opiniami innych, którzy często nie mają na sercu ich dobra. A gdy młodzi ludzie stają się zbyt wyobcowani, aby przyjmować opinie i wartości pedagogów i innych autorytetów, zaczynają słuchać ludzi pragnących zaszkodzić im umysłowo, emocjonalnie, fizycznie lub duchowo.

MATKA: Tak. Ale...

PROFESOR: Na co dzień nie ma z kim porozmawiać o szeregu problemach, bo wie pani, że w szkolnictwie panuje raczej selekcja negatywna, więc... Na wywiadówce każdy patrzy, żeby porwać oceny i do domu, a to nie chodzi o to.

MATKA: Ja jako matka mogę tylko tyle, że staram się nie przeszkadzać.

PROFESOR: Należy mówić. Trzeba mówić. Jak tak patrzę jak siedzicie państwo w tych ławkach, to gorzej niż uczniowie. Pytam i cisza. Nikt nie jest przygotowany.

MATKA: Ostatnio zabrałam głos... w sprawie wycieczki...

PROFESOR: Pamiętam, to się chwali, ale liczę na jakieś głębsze refleksje. Ostatnio wskazałem państwu parę lektur...

MATKA: To była cenna inicjatywa. Kupiłam nawet jedną pozycję. Bardzo ciekawa.

PROFESOR: Kiedy jestem zdenerwowany, wsiadam w tramwaj i jadę tutaj. Myślę, że to jakiś znak czasu. Wokół wiele przedmiotów, a każdy można nabyć. Jestem pedagogiem od dziesięciu lat, to dużo, nie uważa pani? I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie oni. Są wszędzie. Niech pani popatrzy. Tu się aż od nich roi. Przychodzą, żeby się powłóczyć, niektórzy kradną. A jak oni

wyglądają! Niech pani popatrzy? Na przykład ten z kolczykiem w uchu, jak dzikus, a ta, usta na czarno, paznokcie na czarno. Pewnie satanistka. I te swetry rozciągnięte, albo obcisłe nieprzyzwoicie. Co oni mają w głowach? Na pewno nic dobrego. Niech pani uważa na syna! Niech pani na niego bardzo uważa! Ja tylko ostrzegam i apeluję! Obok jest promocja serów francuskich.

V. ŚLEDZTWO

Pokój. Matka siedzi w fotelu obłożona książkami. Czyta. Wchodzi Ojciec. Węszy. Wchodzi do kuchni, strzela garnkami. Wraca.

OJCIEC: Nie gotujesz już?

MATKA: Możesz jeść na mieście.

OJCIEC: Co ty robisz cały dzień?

MATKA: Chcę się dowiedzieć, co się dzieje z naszym synem.

OJCIEC: A ci się dzieje?

MATKA: Właśnie czytam.

OJCIEC: Może trzeba go zapytać?

MATKA: On sobie tego nie uświadamia. To skomplikowany proces.

OJCIEC: Rozmawiałaś z nim?

MATKA: Muszę się przygotować. Żeby nie ugrzęznąć w drobiazgach.

OJCIEC: Jakich drobiazgach?

MATKA: Nieważne. (...) On nie chodzi do szkoły.

OJCIEC: Nie chodzi? To co do cholery? Co on sobie wyobraża?

MATKA: Może to nasza wina? Każdy nastolatek potrzebuje afirmacji intelektualnej.

OJCIEC: Czego?

MATKA: Afirmacji. Intelektualnej. Aby był w stanie twórczo myśleć, musi mieć do siebie szacunek nie tylko pod względem emocjonalnym i fizycznym, lecz także intelektualnym.

OJCIEC: Nie afirmowaliśmy? My? I teraz on nie chodzi do szkoły?

MATKA: I nie wiadomo gdzie chodzi. Wychodzi z domu i ...

OJCIEC: Może idzie... do mamy?

MATKA: Pytałam ją. Twierdzi, że nie był.

OJCIEC: Może nie pamięta?

MATKA: Byłam u niej. Nie ma żadnych śladów.

OJCIEC: A tu?

MATKA: Obiecałam, że nie będę mu wchodzić do pokoju.

OJCIEC: Są przypadki szczególne. Trzeba tam wejść.

MATKA: Wstrzymaj się trochę. Właśnie czytam o takim przypadku: 17-letni Chris przestał się odzywać do swoich rodziców i odmówił wychodzenia z pokoju...

OJCIEC: On jest w pokoju?

MATKA: Nie, nie, to nie to. Słuchaj: 16-letni Mat odmówił dalszego kształcenia się. Tak, tak, codziennie rano wychodził z domu, mówiąc rodzicom, że idzie do szkoły. Przeszukanie pokoju, które zarządziła matka, chcąc się czegoś o synu dowiedzieć, doprowadziło tylko do zaostrzenia sytuacji. Naruszenie prywatnej przestrzeni naszych nastolatków stanowi często istotną przyczynę konfliktów.

OJCIEC: Bzdury!

MATKA: Idź do kuchni i zjedz coś. Trzeba to przemyśleć.

OJCIEC (*idąc do kuchni*): Coraz częściej łapię się na tym, że ustępuję mojej żonie. Czy ma to związek z procesem następującej stopniowo dominacji kobiet? Coraz częściej uznaję, że to ona ma rację. Jest lepiej wykształcona, odczytana, ma bardziej stabilny charakter. Potrafi rozmawiać z listonoszem, dozorcą i z moim szefem. Ja często się denerwuję i podlegam stresom, podczas gdy ona, prowadząc higieniczny tryb życia, zachowuje spokój i opanowanie. Czy ja to podziwiam? Czy mnie raczej drażni?

VI.

ZNAKI SZCZEGÓLNE

Ojciec siedzi w fotelu z kartką i długopisem w ręku, Matkę słycać z pokoju Syna.

MATKA: Podręcznik do biologii otwarty na rozdziale "Oddychanie komórkowe", strasznie dużo wzorów chemicznych, słyszałeś kiedyś o czymś takim? Podręczniki do matematyki i polskiego zamknięte, na podłodze. Piszesz?

OJCIEC: Piszę.

MATKA: Pięć nowych kaset magnetofonowych, dzienniczek, karteczka z numerem telefonu chyba.

OJCIEC: Jakim?

MATKA: 65473822. Skarbonka w kształcie... nieokreślonym, pusta. To na biurku, piszesz? Zeszyt do matematyki chyba, mnóstwo wzorów,całkowicie mi nieznanym. A kiedyś byłam niezła z matematyki.

OJCIEC: Dalej?

MATKA: Książka "podstawy wiedzy o społeczeństwie" otwarta na stronie Nacjonalizmu i legitymizacja...

OJCIEC: Nacjonalizmu i co?

MATKA: Legitymizacja. Płyty kompaktowe różne. Dziwne nazwy. Angielskie przeważnie. Okropne okładki. Jakiś pies o trzech nogach. Świństwo.

OJCIEC: Zapisać?

Dzwoni telefon.

OJCIEC: Halo? Nie, nie ma go. A kto mówi? Jak to, nieistotne? Jeśli mam mu coś powtórzyć, to istotne. Dobrze. Do widzenia.

Matka wychyla się.

MATKA: Kto to był?

OJCIEC: Cyryl, czy Cirył, nie mają zwyczaju się przedstawiać. Zostawił wiadomość dla Jacka: "towar w drodze, wszystko OK".

MATKA: Powiedział "towar"? Narkotyki. Mogłam się tego spodziewać. Ostrzegali na wywiadówce. Co trzeci uczeń ćpa. Dilerzy są wszędzie.

OJCIEC: Spokojnie. Co czwarty Polak choruje na raka, a w naszej rodzinie, odpukać, wszyscy zdrowi. Znalazłaś tam jakieś igły, czy coś?

MATKA: Igły! Teraz to nie muszą być igły. Są pastylki, naklejki, znaczki. (...)Mam wrażenie, że tu, na progu tego pokoju stoję jak na brzegu jakiejś innej, nieznannej mi rzeczywistości. To czego on się uczy, czym żyje, czego używa...Przecież ja tego w ogóle nie znam! I nie mam szans

poznać! Tak poznać jak on to robi! To jest świat całkowicie odmienny! Jakaś hybryda bez kształtu...

OJCIEC: To jest nasz syn. Wychowaliśmy go...

MATKA: My?

OJCIEC: A kto? Szkoła? Podwórko? Kościół? Koledzy?

MATKA: Telewizja, radio, gazety, internet...

OJCIEC: To nie jest istotne. Ważne kim jest! I nad tym trzeba myśleć!

MATKA: Tak. Dlatego myślę. Na pewno nie jest "blokersem", mieszkamy w porządnej dzielnicy. Może "pokolenie X"? - kariera zawodowa ich nie interesuje i ...są underachievers, znaczy nie uczą się, albo uczą, ale poniżej swoich możliwości.

OJCIEC: On się nie uczy, bo nie ma kiedy.

MATKA: Są też inni, optymistyczni, dobrze się uczą, lubią szkołę...

OJCIEC: Bzdura.

MATKA: Czytałam w gazecie. Współcześni licealiści są właśnie tacy!

OJCIEC: Idiotyzm!

MATKA: Zostaje narkomania i sekty. Dwa wielkie zagrożenia współczesnej młodzieży.

Wyrzucam sobie, że nie zapobiegłam, kiedy przestał chodzić na religię. Ale przecież przekazaliśmy mu wiele z naszej religijności. Kiedy był mały, chodziliśmy z nim co niedziela do kościoła, przyjmujemy księdza w domu. Obchodzimy święta katolickie...

OJCIEC: Każdy myślący człowiek przeżywa rozterki, zwłaszcza kiedy ksiądz proboszcz....

MATKA: To nie powinno mieć znaczenia! Wróćmy do naszego syna.

OJCIEC: A gdzie on właściwie jest?

MATKA: Nie wiem. Mam wrażenie, że od kilku dni nie nocuje w domu.

OJCIEC: I dopiero teraz mi o tym mówisz?

MATKA: A po co miałam ci o tym mówić?

OJCIEC: Przecież trzeba zawiadomić policję.

MATKA: Już tam dzwoniłam. Powiedzieli, że to normalne i trzeba czekać.

OJCIEC: Co normalne? Że zaginął?

MATKA: Oni twierdzą, że nie zaginął. Tak teraz objawia się dojrzewanie. Dobrze, że nikogo nie zabił. Teraz tak odbywa się inicjacja. Boże, a gdyby tak... Gdyby napadł na kogoś, obrabował, pobił? Boże, to chyba niemożliwe, ale tyle się o tym teraz czyta. A ja jestem tak bezradna, taka

jak rodzice tych morderców i złodziei. Nie wniknę w niego, żeby się dowiedzieć o czym myśli i dlaczego nie chce się uczyć.

OJCIEC: Nie przesadzaj. Musimy coś zrobić!

MATKA: Przecież robimy.

OJCIEC: Co? To? To? Ta kartka?

MATKA: Protokół z przeszukania. Nie ma znaczących śladów, oprócz włosów na grzebieniu.

OJCIEC: Nic takiego nie mówiłaś!

MATKA: Teraz mówię. Zapisz. Włosy na grzebieniu. Długie.

OJCIEC: On ma teraz długie włosy?

MATKA: Nie. Być może to jest jakiś znak? Pamiętasz? Zazwyczaj nie mył po sobie wanny. Od kilku dni wanna jest czysta. Za każdym razem, kiedy patrzę na tę sterylną wannę, chce mi się płakać.

OJCIEC: Nie giną mi już skarpetki, ale czuję się z tym dobrze. Myślisz, że to egoizm?

MATKA: Trzeba czekać.

Matka wchodzi do pokoju syna.

OJCIEC: Najgorsze jest męskie poczucie odpowiedzialności. W pierwotnych społeczeństwach ojcowie nie byli tak mocno obciążeni. Odpowiedzialność za młode pokolenie rozkładała się równo na wszystkich mężczyzn plemienia. Kiedy młodzieniec przeszedł inicjację, w naturalny sposób stawał się częścią klanu. Mój syn ma prawie 18 lat. Utrzymuję go, obawiam się o jego przyszłość, drażni mnie, wciąż jest dzieckiem, a ja dźwigam go na swoich ramionach, chociaż jest wyższy i silniejszy ode mnie. A on mnie za to nie lubi. Chciałbym ułatwić mu start. Opłaciłem lekcje angielskiego, panuję zakup komputera. Wiem, że na rynku pracy nie jest łatwo. To duże obciążenie dla młodych. Ale mam jeszcze paru znajomych tu i ówdzie. Wie, że mu pomogę. I za to mnie pewnie nienawidzi.

MATKA (*dramatycznie*): Zabrał plecak i kilka rzeczy osobistych.

VII. HIPERMARKET II.

Matka i Ojciec w hipermarkecie. W pobliżu regału z proszkami kącik z napisem: "Usługi psychologiczno-psychiatryczne". Za małym stolikiem siedzi Psychiatra, obok, ,za parawanem leżanka. Matka zauważa kącik i ciągnie Ojca w stronę Psychiatry, Ojciec się opiera, więc Matka podchodzi sama, Ojciec podsluchuje.

PSYCHIATRA: Słucham panią?

MATKA: Chciałam zapytać... o ceny usług.

PSYCHIATRA: Proszę, tu jest ulotka, wszystko wyszczególnione. Obecnie ceny promocyjne. Zapraszam serdecznie. Naprawdę warto!

MATKA: To świetnie, muszę powiedzieć znajomej. To chodzi o znajomą. Ma kłopoty z synem. Tylko nie wiem, czy to się nadaje dla psychiatry. Może raczej psycholog?

PSYCHIATRA: Proszę pani, nie zdradzając żadnych tajemnic zawodowych powiem, że naszych kompetencji raczej nie ma po co porównywać. A ceny te same.

MATKA: Ale ja nie wiem, czy to ma sens. Widzi pan...

PSYCHIATRA: Doktor. Habilitowany. Może pani jednak spocznie?

MATKA: Dziękuję. Chodzi o syna przyjaciółki, ciężkie przejścia adolescencyjne. Zaburzenia identyfikacji. Konflikt pokoleń, rozumie pan... doktor?

PSYCHIATRA: Urodził się o czasie? Siłami natury? Żadnych problemów okołoporodowych? Choroby, jakie przechodził w dzieciństwie?

MATKA: Świnka, odra, różyczka.

PSYCHIATRA: Żadnych komplikacji pochorobowych? Kłopoty z nauką w pierwszych klasach szkolnych?

MATKA: Nie.

OJCIEC: Jak nie? Bardzo się denerwował, kiedy miał robić szlaczki. Kiedyś potargał zeszyt. Skopał książkę.

PSYCHIATRA: Pan jest ojcem? Bardzo dobrze. Żeby terapia miała sens, najlepiej poddać się jej całą rodziną. Wiecie państwo, że terapia rodzinna przynosi najlepsze rezultaty?

MATKA: Oczywiście. Jeśli zaburzenia objawia jedno z ogniw, cały łańcuch jest nadwątlony.

PSYCHIATRA: Ładnie to pani ujęła. Widzę, że pani chce zrozumieć dziecko, jednak muszę ostrzec, że dokonywanie terapii na własną rękę, bez pomocy specjalisty, który z zewnątrz potrafi ocenić sytuację, bywa nie tylko zawodne, ale niebezpieczne. Każdy przypadek jest indywidualny. A diagnoza trudna. Książkowa wiedza nie wystarcza. Dlatego tu jesteśmy. Służymy państwu radą i pomocą. Zapraszam. Naprawdę warto!

OJCIEC: Mówiłem! Wyrzuć te gnioty na makulaturę!

PSYCHIATRA: Czy państwa związek jest ...w pełni udany?

MATKA: W zasadzie... tak. To kiedy można się z panem umówić?

OJCIEC: Chwileczkę! Muszę porozmawiać z żoną. *(odciąga ją na bok)* Robisz ze mnie wariata? Nie mam zamiaru wywnętrzać się przed tym bubkiem. Co go obchodzi nasze małżeństwo?

MATKA: Nie rozumiesz, że poprzez analizę naszego związku on może dotrzeć do przyczyn problemów naszego syna?

OJCIEC: A jakie on, do cholery ma problemy? Karmię go, ubieram, daję pieniądze na głupoty... Ma wszystko. Niczego mu nie brakuje.

MATKA: A jednak...

OJCIEC: Chcesz wpaść w sidła jakiegoś szarlatana?

MATKA: Przecież to lekarz!

OJCIEC: Tym gorzej. Musi dorabiać po godzinach. Zobacz tylko ile to kosztuje!

MATKA: Jest promocja.

PSYCHIATRA: Czy już się państwo zdecydowali? Nie poganiam, ale zaraz mam klientów.

MATKA: A kiedy mielibyśmy przyjść?

PSYCHIATRA: Pierwszy wolny termin mam za trzy tygodnie. Dwie godziny z państwem, potem z synem, a potem wszyscy razem.

OJCIEC: To znaczy ile razy, tutaj?

PSYCHIATRA: To zależy. Na razie nic jeszcze nie wiem, albo prawie nic.

MATKA: A przeciętnie?

PSYCHIATRA: Każdy przypadek jest indywidualny.

MATKA: A jeśli on nie będzie chciał przyjść?

PSYCHIATRA: Należy go przygotować.

MATKA: On ... on z nami nie rozmawia!

PSYCHIATRA: Najważniejszy jest kontakt.

OJCIEC: On nie chce się z nami kontaktować.

PSYCHIATRA: Trzeba próbować. Trzeba wykorzystywać każdy moment dla podtrzymania z nim kontaktu każdego rodzaju. Wzrokowego, czy fizycznego. Należy mu poświęcić skoncentrowaną uwagę. Dokładnie kontrolować sposób w jaki myśli i dochodzi do wniosków, a ukazywać przy tym szacunek. Przedstawiać swoje opinie, ale bez krytykowania go. Delikatnie, ale stanowczo.

MATKA: Ale jak to zrobić, kiedy on nie chce słuchać, nie chce mówić, kiedy on się zamyka w swoim pokoju, albo znika na całe dni i noce. Jak?

PSYCHIATRA: Już mówiłem. Trzeba mu poświęcić skoncentrowaną uwagę. Niech państwo spojrzą tam! Ile młodzieży, prawda? Niektórzy dziwnie wyglądają, ale to często maska. Ten makijaż, ubranie, to ma zamaskować bezradność, nieśmiałość, albo przeciwnie to znak wyróżniający. Jak wygląda państwa syn? Może jest tutaj? Proszę poszukać. Proszę, tu jest rachunek dla państwa i termin następnej wizyty.

OJCIEC: Widzisz? Masz!

Przechodzi Profesor z wózkiem pełnym zakupów, kłania się z szacunkiem Psychiaterze, zdawkowo odpowiada na ukłon rodziców.

MATKA: Widzisz? Z jakim szacunkiem mu się uklonił!

OJCIEC: Kto to był?

MATKA: Profesor Jacka. Zobacz! Może to on. Jacuś! Przepraszam. A tamten? Zobacz, całkiem podobny. Nie, ty nie jesteś Jackiem. Ale może powiedz, czy... Czy ty też rzadko bywasz w domu? Dlaczego nie chcecie z nami rozmawiać? A ty? Czy matka jest dla ciebie autorytetem? A ty? Czy kiedyś miałaś ochotę uciec z domu? O co najczęściej masz pretensje do rodziców? Co cię w nich denerwuje? *Moment improwizacji na widowni. Matka może zadawać pytania o strój, co on znaczy, o rozkład dnia, o to ile czasu się uczą, czy mają swój pokój, czy czują się wolni, czy nauka ma sens, co myślą o poradach psychologicznych, jakie gazety czytają... itp.*

OJCIEC: Daj spokój! Oni mają dosyć! Jakim prawem zadajesz im te pytania?

MATKA: Chcę zrozumieć.

OJCIEC: To nie twoje dzieci! Każde jest inne! Chodź już! Przepraszam za moją żonę.

Ale ona bardzo przeżywa. Bardzo.

VIII. WIERSZE

Matka na podłodze, wśród porozrzucanych dokoła kartek i zdjęć. Obok pusta szuflada i kosz na papiery. Podnosi kartki, kolejno czyta.

MATKA: Kupiłam dziś małe średnie/ lusterko/ można je ustawiać pod kątem prostym ostrym / Kiedy w nie patrzę/ nie widzę pustki/ tylko swoją twarz młodą starą / ale nie widzę pustki/ za tojeszcze raz zerknę do lusterka.

Mnie kartkę i wyrzuca do kosza, podnosi zdjęcie...

MATKA: Kiedyś myślałam, że posiadanie męża i dzieci jest czymś całkowicie naturalnym i nie trzeba żadnych kompetencji, żeby być matką. Wystarczy miłość. Kiedy dzieci były małe, miłość wystarczała nam wszystkim. Codziennie wychodziłam z dziećmi na spacer, bawiły się w piaskownicy i na placu zabaw. Ta szalona radość, kiedy tata wracał z pracy! Te wariackie zabawy pod stołem! Kiedy poszli do szkoły, coś zaczęło się zmieniać. Ale jeszcze mój syn biegł do mnie przez szkolny korytarz i rzucał się w moje ramiona, a ja czułam ucisk w sercu i łzy na końcu nosa. W szkole średniej już nie pozwalał się nawet dotknąć. Uważał uściski za coś wstydliwego. Potem coraz rzadziej się odzywał. Jakoś sobie z tym radziłam. Ale nie potrafiłam przełamać obcości, która rosła między nami. Nasz syn rósł i robił się coraz bardziej... nieobecny.

Zazdroszczę Amerykanom. Oni potrafią powiedzieć swoim dzieciom kilka razy dziennie "kocham cię". Mnie zdawało się to sztuczne. Nie pamiętam, czy kiedyś powiedziałam to wprost swoim dzieciom. Mój syn jest nieobecny. To moja wina.

Wchodzi Ojciec. Patrzy na Matkę.

OJCIEC: Najgorsze, co można zrobić! Babranie się w przeszłości. Chcieliśmy dobrze. Ponosimy odpowiedzialność, tak, ale jak można się obwiniać? Owszem, dużo pracuję, takie jest moje życie. Nie jestem geniuszem, nie jestem nawet ...

MATKA: Ciii... Chyba ktoś otwiera drzwi.

OJCIEC: Wydawało ci się. Dzwoniłaś do Basi?

MATKA: Z Basią nie mieliśmy nigdy żadnych kłopotów.

OJCIEC: Czy możemy zmienić temat? Może pójdziemy coś zjeść? Napijmy się, albo pooglądajmy telewizję. Zróbmy coś! Chłopak wróci do domu. Przecież w końcu zabraknie mu pieniędzy. Musi za coś jeść. Nie jest głupi. Wróci. Czego ty ode mnie chcesz? Wiem, że czegoś

oczekujesz, ale czego? Powiedz mi! Skąd mam wiedzieć? Tyle lat i zawsze wszystko było w porządku.

Chwilę czeka na reakcję i wychodzi. Matka czyta kolejne kartki.

MATKA: I to było takie ważne? Przelewanie pustych słów na puste kartki? Studia, małżeństwo, macierzyństwo, sprzątanie, gotowanie, dogłądanie. Co było naprawdę ważne? Czy jest jeszcze dla mnie ratunek? A dla nich? Co mam zrobić, żeby poczuć się wreszcie normalnie, żeby być w środku, a nie poza nawiasem, żeby umieć się porozumieć z drugim człowiekiem, bliskim człowiekiem... żeby wróciła wiara, żeby nie było tak strasznie bez nadziei, bez nadziei, tylko z rozczarowaniem, że to tylko tak... bez sensu. Chcę go zobaczyć! Chcę zobaczyć mojego syna!

Zbiera kartki i wrzuca je do kosza, z pasją i rozpaczą.

IX. AMNEZJA

Pokój dzienny. Matka, Ojciec i Babcia.

BABCIA: Ach, jak tu u was miło, rodzinnie, ciepłutko i obiad był wspaniały. Nigdy nie jadłam tak dobrego obiadu! Naprawdę! Tak się cieszę, że zdecydowaliście się pobrać. Zbyt długo z tym zwlekaliście.

OJCIEC: Mamo, jesteśmy małżeństwem od dwudziestu sześciu lat!

BABCIA: Naprawdę? Jak ten czas leci! I dzieciątko w drodze! Podziwiam cię, kochana, jak wspaniale sobie radzisz! Dom, praca, dziecko.

MATKA: Nie pracuję, mamo. Odkąd Jacuś się urodził.

BABCIA: I bardzo dobrze! Dziecko jest najważniejsze dla kobiety.

MATKA: Często żałuję, że odeszłam od swojego zawodu. Parę lat nie pracowałam, a potem nie bardzo było gdzie wrócić. Skąd mogłam wiedzieć, że będzie u nas bezrobocie? Może gdybym pracowała, gdyby wiedział, że coś reprezentuję, że radzę sobie w życiu zawodowym, gdyby... Miałby wtedy jakieś obowiązki, musiałyby coś z siebie dać... Może by mnie bardziej szanował?

OJCIEC: On cię nie szanuje? To raczej na mnie patrzy jak na wroga. Jeszcze ciasta, mama?

BABCIA: Nie, kochany, dziękuję, jestem taka pełna! Pamiętam, kiedy byłam z tobą w ciąży. To taki cudowny, błogosławiony stan! Wiedziałam, że będziesz kimś.

OJCIEC: Kimś? A kim ja jestem, mamó?

BABCIA: No jak to? Ty się mnie pytasz? To, że jesteś inżynierem, prawda? To jeszcze pamiętam. Jestem z ciebie taka dumna!

OJCIEC: Wykonuję nudną robotę za małe pieniądze. Nie czytam. Nie lubię muzyki. Nie mam ochoty na podróże. Znam dość kiepsko jeden język. Jeśli by mnie teraz zwolnili, nikt by mnie nie przyjął do roboty.

MATKA: Nieprawda! Jesteś cenionym specjalistą! Niedawno zostałeś kierownikiem działu! I dostałeś podwyżkę! Jesteś dobrym mężem i ...

BABCIA: Jestem z was taka dumna! Wczoraj odwiedził mnie Jacuś. Jaki on przystojny! Ma już jakąś dziewczynę?

MATKA, OJCIEC: Był u mamy?

BABCIA: Często mnie odwiedza. Bardzo mam dobrego wnuka. Bardzo! Ile on ma?

MATKA: Osiemnaście.

BABCIA: Jak ten czas leci.

OJCIEC: Był wczoraj u mamy?

BABCIA: Wczoraj, albo przedwczoraj. W takich butkach zapinanych na zatrzaski.

MATKA: Mamó! Buty na zatrzaski! To było dziesięć lat temu!

BABCIA: Naprawdę? Niemożliwe. A co w szkole? Na pewno ma same piątki na świadectwie. Bardzo zdolne dziecko. Pamiętam, że bardzo wcześnie zaczął czytać. Był taki malutki, a czytał mi gazety. I krzyżówki mi rozwiązywał!

OJCIEC: Jacek ma kłopoty w szkole.

MATKA: Po co? Po co to mówisz?

BABCIA: Kłopoty? Nigdy w to nie uwierzę! Takie zdolne dziecko? Na pewno nauczyciel się na niego wziął. Tak bywa. Zawsze tak było. Coś się nie podoba i uczeń dostaje dwójkę. Trzeba wtedy do dyrektora i ostro. Albo też dyplomatycznie. Z tobą też tak było.

OJCIEC: Ze mną? Nigdy nie miałem kłopotów w szkole!

BABCIA: Miałeś, miałeś. W liceum. Był taki nauczyciel od biologii, co na każdej lekcji cię pytał, aż przestałeś chodzić do szkoły ze strachu. A może tak z Tomkiem było?

OJCIEC: Raczej z Tomkiem. I co?

BABCIA: Poszłam do szkoły i tak mu nagadałam...

MATKA: Komu?

BABCIA: Nauczycielowi. I dał ci spokój. Maturę zdałeś.

OJCIEC: Tomek zdał.

BABCIA: A ty nie? Też zdałeś, i na studia, chociaż się buntowałeś, bo chciałeś iść na architekturę.

OJCIEC: A wy mi nie pozwoliliście.

BABCIA: I nie żałowałeś, że mnie posłuchałeś.

OJCIEC: Silna ręka mojej mamusi.

MATKA: Może tego mu brakowało?

BABCIA: Gdybyś naprawdę chciał iść na architekturę, to byś poszedł. A Jacuś kim będzie? Pójdzie w twoje ślady?

Cisza. I nagle wchodzi Jacek. Z plecakiem. Wita się z Babcią.

BABCIA: Mój kochany! Jak ty wyrosłeś!

MATKA: Gdzie ty byłeś?

OJCIEC: Zaraz sobie porozmawiamy. Matka się tak denerwuje!

JACEK: Przecież mówiłem i zostawiłem kartkę.

MATKA: Jaką kartkę? Gdzie? Co mówiłeś?

JACEK: O rany, pewnie nie słyszałaś.

OJCIEC (*do Matki*): No widzisz.

MATKA: Nie było żadnej kartki!

JACEK (*zniecierpliwiony*): O matko!

MATKA: Twój profesor też się martwił.

JACEK: Który? Schizol? Jemu się zawsze wszystko myli.

MATKA: A te telefony?

OJCIEC: Dzwonił Cyryl.

JACEK: Cyryl? I co?

MATKA: Powiedz mi synku, czy ty bierzesz narkotyki?

JACEK: Mamo! Co mówił Cyryl?

OJCIEC: Że towar w drodze.

JACEK: To super. No co? Rany! Prochy mi szkodzą. Nie mam kasy poza tym. To kosztuje.

OJCIEC: Widzisz?

MATKA: Widzę. Nareszcie go widzę.

JACEK: Dobra. To ja lecę.

MATKA: Gdzie?

JACEK: Umówiłem się.

OJCIEC: Kiedy wrócisz?

JACEK: Tato, co jest? Jestem dorosły. Nie będę się opowiadać.

BABCIA: Uważaj na siebie, Jacusiu!

JACEK: Dobrze, babciu.

Jacek wychodzi.

BABCIA: Jak to miło mieć taką udaną, szczęśliwą rodzinę. Tak się cieszę! Tak się cieszę! Która godzina, kochani? Trzeba wracać do domu. Która to godzina?

OJCIEC: Nie ma mowy! Pojedziemy we wspaniałe miejsce. Na pewno ci się spodoba.

Wybierzesz sobie coś... Zobaczysz, będzie pięknie! *(do Matki)* Widzisz?

Matka uśmiecha się rutynowo i kiwa głową. (Widzi, ale jakby przez mgłę).